

Jak zniechęcić misjonarza?

Kamienie oskarżeń.

Niewielu potrafi zmierzyć się z wyzwaniem, jakie otrzymał przyjaciel, który uważa, że Bóg skłania go do zrobienia tak śmiałej i odważnej rzeczy, jaką jest udanie się w podróż misyjną. Być może w ignorancki sposób lub w intencji przyjaźni, albo w celu złagodzenia własnego zakłopotania ludzie zaczną rzucać kamienie oskarżeń: „Człowieku, to jest brutalny świat! Rakiety i wojny! Nienawiść i przemoc! Możesz zginąć!”

Inne bezduszne reakcje mogą brzmieć następująco:

Jesteś potrzebny tutaj. Masz tak wiele do zaoferowania na miejscu, w naszej społeczności.

Stracisz wykształcenie, udając się nie wiadomo gdzie. Co powie twój ojciec? On zapłacił za twoje studia, abyś zdobył stopień naukowy.

Dlaczego nie znajdziesz sobie normalnej pracy? Dlaczego nie pójdziesz zarabiać pieniądze, by zapewnić sobie bezpieczeństwo; o misji możesz przecież pomyśleć później. Nie możesz w ten sposób obrażać swojej matki. Jak możesz pozbawiać ją wnucząt? One ją potrzebują.

A co z wykształceniem twoich dzieci? Wrócą do domu i będą nieukami, niedostosowanymi społecznie.

Oczekujesz, że się tam ożenisz? (Wyjdiesz za męża?) Nigdy nikogo nie poznasz.

Końcowym lamentem pozbawionym wszelkiej logiki będzie płacz: „Nie wierzę, że mi to zrobisz”.

Pracownik misyjny, który już stoczył własne zmagania przed Bogiem, pokonując uczucia niedostosowania, siedzi teraz przykryty stosem kamieni, rozbity, poraniony i cierpiący. Tylko nieliczni i wyjątkowo silni potrafią w takim momencie czerpać zachętę od samego Boga. Byłoby o wiele lepiej, gdyby miał taką osobę jak ty, która jest częścią grupy zapewniającej mu moralne wsparcie.

Pograżeni w beztroskim śnie – taki stan opisuje ogromną część dzisiejszego Kościoła. Zbyt dużą. Pograżenie we śnie zrodziło krótkowzroczność introspekcji; zdajemy się koncentrować na własnym uzdrowieniu, by liczyć na lepsze życie. Wołanie: „Panie, pociesz mnie, abym żył spokojnie” – pozostaje w bezpośredniej sprzeczności z tym, co jest powiedziane w 2 Kor 1,4 oraz innych fragmentach Pisma Świętego.

Chcemy żyć spokojnie i pragniemy bezpieczeństwa. Czujemy się niespokojni, gdy czegoś nie możemy przewidzieć – tak jak Piotr, który zdawał się być zagrożony utratą bezpieczeństwa, mówiąc: „Panie, nie pozwolę ci umrzeć” (Mt 16,22).

Pęd naszego społeczeństwa do tego, by „spełniły się marzenia” stał się koszmarem.

Utrzymuje on w otępieniu i duchowej beczynności wiele osób z potencjałem wsparcia.

Być może „Barnaba i Saul” z twojej społeczności wrócili właśnie z *Urbana Student Mission Conference*, trzytygodniowej podróży misyjnej lub letniej akcji misyjnej w poczuciu wielkości Bożego, odwiecznego planu i ich uprzywilejowanego w nim udziału. Może w twoim kościele, jak i w wielu innych, budzą się ze snu nieliczni, by wysłuchać relacji na temat globalnego, Bożego działania. Kiedy Kościół drzemie, potencjalni misjonarze apelują: „Czy choćby przez minutę możecie posłuchać o tym, co Bóg ma dla nas przygotowane? Proszę, posłuchajcie mnie”.

Pracownik misyjny wraca na swoją Skalę i modli się po raz kolejny: „Ojcze, musisz mieć jakiś inny sposób na wypełnienie swoich zamiarów niż posyłać mnie”.

„Nie, moje dziecko. Dobrze robisz. Ty tam pójdziesz”. Nadchodzi więc jego godzina. Brak wsparcia, wszyscy się rozproszyli. Pracownik misyjny spotyka na swej drodze judaszy, kapłanów oraz gapiów tego świata – dopóty ty nie postanowisz służyć mu moralnym wsparciem.

Troska o opinię publiczną może zboleć misjonarza. Być może pracownik misyjny usłyszał: „W porządku, jeśli musisz iść, to idź. Ale nie kołysz łodzią. Nie angażuj w to ludzi – zwłaszcza finansowo. Bo co się stanie z innymi naszymi programami misyjnymi?”. Na szczęście coraz trudniej wychodzi kościołom przyjmować taką postawę, gdyż organizacje misyjne i agencje pomagające przygotowują pracowników misyjnych do służby domagają się, by lokalne społeczności przejmowały inicjatywę w procesie misyjnym.

Jednak, co napawa smutkiem, w tysiącach przypadków pastor potencjalnego misjonarza jest tym, który dowiaduje się o jego planach jako ostatni. A może w ogóle nie ma o nich pojęcia. Opinia publiczna w pewnych kościołach nie pozwala na radykalne ruchy w dziedzinie ewangelizacji międzynarodowej. Dlatego pracownik misyjny musi wyjeżdżać po cichu – dopóki ty nie powiesz mu w pełen zachęcenia sposób: „Szczęśliwej drogi!”. Istnieją też inne postawy, które pozbawiają pracownika misyjnego moralnego wsparcia.

Współzawodnictwo w Ciele Chrystusa doprowadza w niektórych społecznościach do podważania wsparcia moralnego kandydata. Może to zabrzmieć bardzo mocno: „Nie chcemy cię stracić!”

To nieprawda, że Żydzi nie wierzyli w światową ewangelizację. Chrystus powiedział do nich: „Obchodźcie morze i ląd, aby pozyskać jednego współwyznawcę” (Mt 23,15). Nieprawdą jest też, że mieli coś przeciwko uzdrawianiu ludzi. Przeszkadzało im jedynie to, że szły za Nim tłumy. On był zagrożeniem dla establishmentu. On był konkurencją. Nie podporządkowywał się ich programom.

Śmiałe, odważne, bojowe i światowe plany wspólnot misyjnych też nie wpisują się w programy większości współczesnych kościołów – dopóki ty nie postanowisz być Chrystusowym przykładem jedności w świecie różnorodności.

Sprzeczne porady mogą zniechęcić misjonarza. Apostoł Paweł odczuwał na każdym kroku potencjał działań wroga. „A w Efezie pozostanę aż do Zielonych Świąt, albowiem otworzyły się przede mną szeroko wrota do owocnej działalności, a przeciwników jest wielu” (1 Kor. 16,8-9). Z Miletu natomiast pisał: „I oto teraz, zniewolony przez Ducha, idę do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam spotka, prócz tego, o czym mnie Duch Święty na każdym kroku upewnia, że mnie czekają więzy i uciski” (Dz 20,22-23).

Gdy zatem uczniowie apostoła Pawła powiedzieli mu, że „Duch Święty powiedział im”, by nie szedł do Jerozolimy, musiał bronić swego przekonania na temat Bożego prowadzenia. Zamiast otrzymać wsparcie od swoich przyjaciół, musiał ich napomnieć: „Co czynicie płacząc i rozdierając serce moje? Ja przecież jestem gotów nie tylko dać się związać, lecz i umrzeć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa”.

Łukasz napisał: „A gdy się nie dał nakłonić, daliśmy spokój i powiedzieliśmy: Niech się dzieje wola Pańska” (Dz 21,13-14). Potraktowali go w milczeniu. Unieśli brwi, wzruszyli ramionami i zmartwieni stwierdzili: „Poczekaj, a zobaczysz”.

Ten, który odważnie wypełniając wolę Bożą pozostawiony jest samemu sobie – dopóki ty nie dostarczysz mu moralnego wsparcia i nie podtrzymasz w tym trudnym czasie, kiedy napotyka przeciwności.

Wypaczone teologiczne spojrzenie nakazu może wyrządzić wiele moralnej krzywdy pracownikowi misyjnemu. Serce misjonarza dla misji zostaje raz po raz zranione, gdy wspólnota wypiera się biblijnego, który każe zwiastować i nauczać.

Niektórzy wykrzykną to równie zuchwale jak współcześni Williama Careya: „Bóg zrobi to bez nas, jeśli będzie chciał”. Inni wypowiadają to w bardziej subtelny sposób: „Nasza społeczność jest za młoda. Nie jesteśmy wystarczająco dużą społecznością. Nikt z nas nie jest tym zainteresowany. Nie mamy odpowiednich środków do wspierania misjonarza. Nie mamy czasu, by poświęcić się kolejnemu projektowi. Chcielibyśmy wysłać najlepszych, ale nie możemy zrezygnować z przywództwa”.

Wymówki te, jak i tysiące innych, były już wielokrotnie wypowiedane. Jednak żadna z nich nie zdaje egzaminu w świetle Słowa Bożego. Każda wymówka chowa się w cień, próbując ukryć się przed światłością Jego Słowa. Nie ma teologii, która podważałaby pragnienie misyjne Boga, który „nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania” (2 P 3,9).

Zatem pewne części Ciała przeznaczone do działań w innych kulturach (a takowe istnieją, w przeciwnym razie nie byłoby Ciała w ogóle) cierpią niedożywione na atrofię z powodu braku ruchu. Jeśli otrzymują wezwanie ze strony innego kościoła lub agencji, ich kościół macierzysty jest zazdrosny o to, że zostają odciągnięci. Tym samym tracimy na tym wszyscy.

Jest pewna historia na temat młodego żeglarza, który robił ostatnie przygotowania do samodzielnego rejsu dookoła świata swoją własnoręcznie wyprodukowaną łodzią. Tłumy ludzi zgromadziły się w małej przystani, gdzie rozmieszczał ostatnie ładunki z żywnością. Z atmosfery pesymistycznego szemrania wydobył się ton zniechęcenia: „Synku, to się nie uda! Ta łódź nie wytrzyma fal i burz! Braknie ci żywności! Spali cię słońce!”.

Spóźniony przybysz, słysząc te zniechęcające ostrzeżenia, poczuł nieodparte pragnienie, by zaoferować nieco optymizmu i zachęty. Kiedy mały statek zaczął oddalać się od pomostu, podbiegł do końca doku. Machając zamasyżycie rękami, krzyczał: „Szczęśliwej drogi! Jesteś wielki! Jesteśmy z tobą! Jesteśmy dumni z ciebie! Niech Bóg będzie z tobą bracie!”.

Świat zdaje się ofiarować dwa rodzaje wsparcia: „Poczekaj, aż wejdiesz w ten zimny, okrutny, szorstki świat, a zobaczysz!” oraz: „Szczęśliwej drogi” – z ust tych, którzy wypowiadają zachęcające i dodające otuch słowa.

Istnieje szereg bezmyślnych sposobów, by ambicje misjonarza prysły niczym bańka mydlana. Lecz jednocześnie istnieje mnóstwo sposobów podbudowania jego entuzjazmu mocnym wsparciem moralnym.

Kierowany Duchem Świętym rachunek sumienia naszych postaw wobec misji skierowanych do obcych kultur jest tu bardzo wskazany. Wstępny rozrachunek tych negatywnych myśli i czynów pozwoli nam położyć podstawę pod budowę silnego systemu wsparcia dla misyjnego zaangażowania twojego kościoła na rzecz innych kultur.

Fragment z książki: Jak wspierać misjonarzy? Neal Pirolo, Wydawca JACK.PL

Oryginalny tytuł fragmentu w książce brzmi: Postawy i czyny pozbawiające wsparcia.

Wykorzystano za zezwoleniem OM Polska, Arkadiusz Delik.